

Polityka nadziei

Ludzie w czasach zagrożenia i niepewności potrzebują nadziei. Tymczasem stało się w ostatnich czasach tak, że nadzieja w polityce została uznana za... populizm. Polityk, który chce ją dać ludziom, jest od razu oskarżany o manipulację i ukryte dyktatorskie motywy – pisze Marek A. Cichocki w felietonie opublikowanym na łamach „Rzeczpospolitej”.

Gdybym był socjologiem, czym prędzej rozpocząłbym badania nad problemem społecznej funkcji nadziei. Wydaje mi się bowiem, że obecnie jest to jedno z najistotniejszych zagadnień politycznych. Głębokie kryzysy prowadzą do tego, że dotychczasowe zasady, przekonania i reguły zostają postawione pod znakiem zapytania. Jednocześnie utrata pewności i bezpieczeństwa powoduje lęk przed nieznanym, frustrację z powodu straty, wreszcie gniew, a nawet wściekłość, by wyrazić swoją bezradność i poczucie niesprawiedliwości. Generuje się w ten sposób bardzo dużo negatywnych emocji społecznych. Ale jednocześnie jest też coś zupełnie innego, co moim zdaniem ma kluczowe znaczenie dla dzisiejszej polityki – pojawia się coraz większa potrzeba nadziei.

Ludzie w czasach zagrożenia i niepewności potrzebują nadziei. Tymczasem stało się w ostatnich czasach tak, że nadzieja w polityce została uznana za... populizm. Polityk, który chce ją dać ludziom, jest od razu oskarżany o manipulację i ukryte dyktatorskie motywy. Być

W czasach kryzysu można tworzyć politykę opartą na ludzkim strachu i na agresji, można jednak użyć jej do tego, by dać ludziom nadzieję

może ta niechęć wobec potrzeby nadziei bierze się z naszej europejskiej historii, kiedy różne ideologie eksploatowały ją w złych intencjach.

Jednak dzisiaj chodzi

raczej o zwykłą społeczną potrzebę w trudnych czasach, by polityka odzyskała swoją funkcję przewodnika, który potrafi także przywrócić wiarę, że nasze wspólne wysiłki nie zostaną zmarnowane.

Wobec tej oczywistości zadziwia, jak wielu polityków dzisiaj, np. u nas, w Polsce, widzi swoją rolę zupełnie inaczej. Uważają oni, że powinni jak najbardziej epatować frustracją, podsycać najgłębsze lęki, tworzyć apokaliptyczne wizje katastrofy, która za chwilę się wydarzy, jeżeli tylko ich nie wybierzemy lub najlepiej po prostu nie oddamy im raz na zawsze władzy. Taka postać polityki występuje dzisiaj nie tylko w Polsce, ale jest też zjawiskiem ogólnym w Europie i na całym Zachodzie, i zwykle zamyka się w popularnym hasle: „projekt strach”. Jest to dokładne przeciwieństwo tego, co sugeruje poważne potraktowanie w polityce ludzkiej potrzeby nadziei. W czasach kryzysu można bowiem tworzyć politykę opartą na ludzkim strachu i na agresji, można jednak użyć jej do tego, by dać ludziom nadzieję.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

